

Troska matki

Bóg, który jest naszym Ojcem, by wyrazić ogrom swej czułości względem człowieka, przywołuje obraz czułej matki: *Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu. Ojciec nasz niebieski wie, czego potrzebujemy w naszym życiu. Matka też wie. Mądra, kochająca*



i czuła matka nie zasypuje swego dziecka wszystkim, czym tylko się da. Ona daje dziecku to, co dla niego jest najważniejsze, co najlepsze i najbardziej pożywne. Kto wie, czy słowo matka nie wywodzi się od słowa mieć (ma-tka). Bo kto ma obok siebie prawdziwą Mamę, ten ma właściwie wszystko, czego w życiu potrzebuje. W czasie ostatniego Czuwania Rodzin kątem oka obserwowałem Mamę, która przyprowadziła na modlitwę całą swoją Rodzinkę. Najmłodsze dziecko najwyraźniej skłaniało się już ku zasypianiu. Mama wzięła je na kolana, objęła mocno swoimi matczynymi ramionami, na końcu których był różaniec, i tak wspólnie tworzyli niezwykłą jedność, tak trwali do końca modlitwy. Bóg Ojciec nie zapomni o swoim dziecku, dobra Matka też nie zapomni. Nie tylko nie zapomni, ale jeszcze da to, co najlepsze, to co ma(tka). Boże, najlepszy nasz Ojciec w niebie, dziękujemy Ci za nasze Matki, dzięki którym potrafimy sobie wyobrazić Twoją boską czułość. Spraw, by wszystkie Mamy nie tylko miały, ale by wykorzystywały to wszystko, co służy prawdziwemu dobru ich dzieci.

[prob.]

Jak dziecko

Zastanawiamy się, czy również w naszych czasach Pan Jezus posłużyłby się tym porównaniem do dziecka? *Kto nie przyjmie królestwa Bożego jak dziecko.* Mówimy: bo dzisiaj dzieci są inne, wiedzą więcej niż dorośli, nieraz bywają zdeprawowane. Ale jeśli nawet tak jest, to jest tak z winy ludzi dorosłych.

Dziecko to istota otwarta na wszystko co zaproponuje świat ludzi dorosłych. To istota pełna bezgranicznego zaufania, dlatego jest podatna na łatwe nadużycia. Chrystus mówi dzisiaj: *Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, nie zabraniajcie im.* Bo dziecko potrafi być bardzo otwarte na Pana Boga, potrafi uwierzyć, zaufać Mu bezgranicznie. Wśród kanonizowanych przez Kościół jest wiele dzieci. Ale było to możliwe najczęściej dzięki ich mądrym, wierzącym rodzicom. Można dziecku nie zabraniać chodzić do kościoła, nie zabraniać modlitwy, a jednocześnie mu w tym nie pomagać. Jeszcze gorzej, gdy rodzice mówią: *Wybierze sobie wiarę, jak będzie dorosły.*

Obojętność albo fałszywa tolerancja na pewno nie ma nic wspólnego z Chrystusowym: *pozwólcie, nie zabraniajcie.* Może by dzisiaj Pan Jezus dodał do tych słów: *nie przeszkadzajcie waszym dzieciom przychodzić do Mnie.* Słowa wielkiej wdzięczności i uznania dla tych mądrych rodziców, którzy pomagają swoim dzieciom poznawać Pana Boga i kochać Go.

[prob.]

Nasze dzieci – nasi uczniowie

Niektóre mamy, już pod koniec wakacji wzdychały: ?o! żeby już się zaczął ten rok szkolny?, bo ciężko im było wytrzymać ze znudzonymi dziećmi w domu. Więc rok szkolny się zaczął, na dobre. Ale przecież czas szkoły nie jest czasem wakacji dla

rodziców. To czas zdwojonych wysiłków. Czas towarzyszenia dzieciom w drodze do szkoły, czas wspólnego odrabiania trudnych zadań, czas pocieszania gdy dziecko czegoś nie potrafi zrozumieć, gdy staje wobec trudnych wymagań. Już pomijamy sprawę kosztownych wydatków: na książki, na składki, na to i jeszcze na tamto. Nikt przecież nie odważy się powiedzieć: moje dziecko jest moim dzieckiem w domu, a uczniem nauczycieli w szkole. Nasze dzieci są jednocześnie naszymi dziećmi i naszymi uczniami. A i chcielibyśmy żeby w szkole były traktowane przez nauczycieli z taką miłością i z takim oddaniem, z jakim traktuje się własne dzieci. Niestety, zdarzają się sytuacje, że przestaje normalnie funkcjonować i pojęcie dziecka i pojęcie ucznia, tam gdzie traci swoje znaczenie albo zostaje podważone pojęcie rodzica i nauczyciela. Wtedy w to miejsce zaczyna wchodzić pojęcie kuratora, policjanta, wychowanka, a nawet prokuratora. Nasze dzieci są również, w pierwszym rzędzie, naszymi uczniami. Jeden z Ojców Kościoła powiedział o Matce Najświętszej, że była Matką Syna Bożego, ale i Jego pierwszą uczennicą. Te słowa w jakiś sposób odnoszą się do każdego z nas. Każdy z nas, bez względu na wiek i pełnione funkcje, jest i jednym i drugim. Jesteśmy dziećmi naszych rodziców i także całe życie jesteśmy uczniami. Jesteśmy dziećmi jednego Ojca, a Pan Jezus nazywa nas wszystkich swoimi uczniami. Zależy nam na tym, żeby nasze dzieci były w dobrych rękach nauczycieli. Ale również nauczycielom o wiele łatwiej pracuje się z takimi dziećmi, które są w dobrych rękach dobrych rodziców. Myślę, że te nasze dzieci mają wielki komfort posiadania i jednego i drugiego. Mają i dobrych, mądrych rodziców i mądrych, dobrych, oddanych im nauczycieli. I przez jednych i przez drugich są traktowane jak własne dzieci i jak uczniowie. Jak wiele w tych naszych dzieciach widać szczerego oczekiwania względem nas, dorosłych. Oczekują od nas byśmy byli dla nich jak kochający rodzice i jak wymagający nauczyciele. To oczekiwanie należy do istoty dziecka, jest jego prawem: mieć kochających, oddanych rodziców i równie oddanych, mądrych nauczycieli. Nasze dzieci są piękne, otwarte na wszystko, co zechcemy im dać. Oby mogły

doczekać się od nas tego, co najlepsze.

Syn umiłowany

Człowiek najpierw się rodzi, a dopiero potem otwiera oczy. Opuszczenie matczynego łona, narodziny, to szok. Ale potem, powoli dziecko otwiera oczy i widzi piękną twarz mamy, czuje dotyk jej rąk, smak jej pocałunku, spotyka spojrzenie taty i moc jego rąk, które potrafią ocalić od wszelkiego zła. Chrzt to otwarcie oczu. Dziecko matki i ojca staje się dzieckiem Bożym. W spojrzeniu mamy, w czułości taty dziecko uczy się doświadczać miłości Boga Ojca, jeszcze o tym nie wiedząc. Proste, ludzkie gesty ojca i matki mają moc sakramentalną – stają się znakiem widzialnym niewidzialnej miłości i czułości Boga, naszego Ojca. Dziecko uczy się Boga. Rodzice przynoszą dziecko do chrztu świętego, by wszystkim swoim gestom nadać moc nadprzyrodzoną. Proszą Kościół o chrzt, by "ich" dziecko, by "swoje" dziecko uczynić dzieckiem Bożym. W ten sposób dziecko, które wszystko odziedziczy od swoich rodziców, stanie się też dziedzicem tego wszystkiego, co człowiek może otrzymać od Boga. Wszystkiego!!! Chwała rodzicom, którzy tak właśnie przeżywają swoje powołanie do rodzicielstwa. Bo to oni dają życie swojemu dziecku i to oni rodzą (albo nie!) swoje dziecko, do życia Bożego. Dziecko kochane przez swoich rodziców poznaje łatwiej, że jest również umiłowanym dzieckiem dobrego Boga Ojca.

Król Tata

„Najdroższy Przyjacielu, Teresa, moja królowna, wstąpiła wczoraj do Karmelu!... Tylko Bóg może żądać podobnej ofiary... Nie żałuj mnie, bo moje serce jest przepełnione radością”. W taki oto sposób informował swoich przyjaciół ojciec św. Teresy od Dzieciątka Jezus, gdy ta wstąpiła do zakonu. Nazywa swoją ukochaną córeczkę królowną, bo również ona nazywała swojego ojca Królem. Mówienie o sobie: królowna, Król, w relacji córka – ojciec, może się wydać trochę dziwne, archaiczne, dworskie. Jeśli jednak uświadomimy sobie, że relacje łączące Tereskę z jej Tatą były po prostu relacjami kochającej córeczki, która uwielbiała swojego ojca, to sprawa przestaje być aż tak skomplikowana. Są ludzie, którym sprawia wielki kłopot nazywanie Pana Jezusa Królem. Mają w związku z tym koszarne skojarzenia. Ale całkiem niepotrzebnie. Pan Jezus nigdy nie miał imperialnych aspiracji. Mówił: Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie. Chrystusa nie interesowały dyplomatyczne protokoły. Kochał miłość. Chciał być kochany w taki sposób, jak potem św. Tereska kochała swego Tatę. Choć właściwie trzeba by powiedzieć, że to ona – św. Tereska, uczyła się kochać Pana Jezusa jako Króla, od swego kochanego Taty, którego nazywała w taki sam sposób, bo ją po prostu bardzo kochał, ot tak – jak swoje dziecko.